Palla, tom 1

Palla

Tom I

spisał

Vojne Mierstyyd

alla. Pal La. Pamiętam, jak po raz pierwszy usłyszałem to imię. Było to niedawno temu. W jednym ze szlacheckich domostw na obrzeżach Mir Corrup odbywała się noc Baśni i Biesiad, na którą zostałem niespodziewanie zaproszony wraz z pozostałymi nowicjuszami Gildii Magów. Szczerze mówiąc, nie powinniśmy byli się temu dziwić. W Mir Corrup żyło bardzo niewiele rodzin szlacheckich - lata świetności to uzdrowisko miało już za sobą; było to jeszcze w drugiej erze - a poza tym, stosownym wydawało się zaproszenie czarodziejów na obchody święta związanego z magią. Byliśmy co prawda jedynie odrobinę egzotycznymi studentami małej, niezbyt elitarnej szkoły Gildii, jednak, jak wspomniałem, wybór kandydatów na gości nie był duży.

Przez prawie rok jedynym domem, jaki znałem, była podupadła, choć obejmująca rozległy teren Gildia Magów w Mir Corrup. Moimi jedynymi towarzyszami byli inni jej uczniowie, z których większość jedynie mnie tolerowała oraz Uczeni Magowie, których gorycz spowodowana niską rangą w Gildii powodowała, że wyładowywali ją na swoich uczniach.

Od samego początku pociągała mnie Szkoła Iluzji. Uczony Mag, który jej nauczał, rozpoznał we mnie zdolnego ucznia, którego ciekawiły nie tylko zaklęcia, ale i ich filozoficzne kulisy. Coś w idei naginania do swoich potrzeb niedostrzegalnych energii światła, dźwięku i umysłu odpowiadało mojej naturze. Nie dla mnie były skupione na błyskotkach szkoły destrukcji i przemian, święte szkoły przywracania czy przywoływania, praktyczne szkoły alchemii i zaklinania czy chaotyczna szkoła mistyczna. Nic nie dawało mi takiej przyjemności, jak sprawienie za pomocą czarów, by najzwyklejszy przedmiot przez chwilę wydawał się być czymś innym.

Zastosowanie tej samej filozofii do monotonii życia szkoły wymagałoby więcej wyobraźni, niż miałem. Po porannych lekcjach każdy z nas dostawał zadanie do wykonania przed zajęciami wieczornymi. Moim stałym zleceniem było porządkowanie zbiorów zmarłego niedawno rezydenta Gildii i odpowiednie rozdzielenie jego ksiąg, czarów i rękopisów.

Zadanie było samotne i nudne. Uczony Mag Tendixus był zapalonym zbieraczem bezwartościowego śmiecia, jednak otrzymywałem reprymendę za każdym razem, kiedy wyrzuciłem coś o najmniejszej nawet potencjalnej wartości. Z czasem nauczyłem się dostarczać kolejne przedmioty od razu do odpowiednich działów: napary uzdrawiające do Uczonych Magów Przywracania, księgi o zjawiskach fizycznych do magów Przemian, zioła i minerały do Alchemików, klejnoty duszy i podobne przedmioty od Zaklinaczy. Po kolejnej takiej wizycie u Uczonych Magów Zaklinania, kiedy opuszczałem salę żegnany zwyczajowym już brakiem podziękowań, Uczony Mag Ilther przywołał mnie.

„Chłopcze - powiedział postawny starzec, wręczając mi z powrotem jeden z przedmiotów. - Zniszcz to".

Był to czarny dysk pokryty runami, ozdobiony na brzegu kręgiem czerwono-pomarańczowych kamieni podobnych do kości.

„Przepraszam - wyjąkałem. - Myślałem, że to coś interesującego".

„Wrzuć to w potężny ogień i zniszcz - warknął, odwracając się do mnie plecami. - Nigdy tego tu nie przyniosłeś".

Tylko jedna z rzeczy, o których mi było wiadomo, mogła mieć taki wpływ na Uczonego Maga Ilthera. Nekromancja. Wróciłem do komnaty Maga Tendixusa i rzuciłem się na jego notatki, poszukując informacji na temat dysku. Niestety, większość notatek sporządzona była szyfrem, którego nie potrafiłem złamać. Tajemnica zafascynowała mnie do tego stopnia, że prawie spóźniłem się na wieczorne zajęcia, które prowadził sam Uczony Mag Ilther.

Przez kilka kolejnych tygodni dzieliłem swój czas między porządkowanie przedmiotów i ich roznoszenie, a badania nad dyskiem. Zrozumiałem, że mój instynkt mnie nie mylił. Dysk był prawdziwym artefaktem nekromantycznym. Nie rozumiałem wiele z notatek Maga, jednak udało mi się ustalić, że dysk służył do przywoływania z martwych osób, które darzyło się miłością.

Niestety, nadszedł w końcu dzień, gdy wszystkie przedmioty zostały rozdzielone, a mnie przydzielono nowe zadanie - asystowanie w stajniach Gildii. Wreszcie miałem okazję pracować w towarzystwie innych nowicjuszy, a także spotykać się z prostymi ludźmi i szlachtą, przybywającymi do Gildii z różnymi zadaniami. Taką też pracą trudniłem się, gdy zaproszono nas na ów bal.

Jakby spodziewana wystawność wieczoru miała nam nie wystarczyć, okazało się jeszcze, że gospodynią będzie młoda, bogata i niezamężna sierota, pochodząca z Hammerfell. Sprowadziła się do naszego osamotnionego zakątka Cesarskiej Prowincji dopiero miesiąc czy dwa temu, by zamieszkać w starej rodzinnej posiadłości. Nowicjusze w Gildii plotkowali jak stare kobiety o jej przeszłości, o tym, co stało się z jej rodzicami i dlaczego porzuciła swą ziemię rodzinną. Wszystko, co wiedzieliśmy o niej na pewno, to to, że miała na imię Betaniqi.

Przybyliśmy na bal, z dumą prezentując nasze szaty nowicjuszy. W olbrzymim marmurowym foyer służący wywoływał po kolei imiona każdego z nas, jakbyśmy byli co najmniej panującymi władcami. Wypinając piersi do przodu, wmieszaliśmy się w tłum gości. Oczywiście, wszyscy oni zupełnie nas zignorowali. Byliśmy zasadniczo postaciami bez znaczenia, potrzebnymi tylko po to, by salon nie świecił pustkami. Marnym tłem.

Ważne osobistości przepychały się obok nas z idealną grzecznością. Stara Lady Schaudirra dyskutowała z księciem Rimfarlin na temat obsady stanowisk dyplomatycznych w Balmorze. Ork-wojownik zabawiał chichoczącą księżniczkę historiami o gwałtach i rabunkach. Trzech Magów pospołu z trzema boleśnie chudymi starymi pannami dyskutowało o nawiedzeniu Daggerfall. Analizowano intrygi na dworze cesarskim i na wielu dworach królewskich, wyśmiewano się z nich delikatnie, wznoszono toasty, odpowiadano na nie, oceniano, przyzywano, odparowywano. Nikt nie patrzył na nas, nawet jeśli staliśmy tuż przy nich. Było tak, jakby moje umiejętności iluzjonisty sprawiły, że byliśmy niewidzialni.

Wyszedłem z moim pucharem na taras. Księżyce były zdwojone, jednakowo świetliste na niebie i w stawie, który ciągnął się w głąb ogrodu. Białe marmurowe statuy, ustawione wzdłuż brzegu, odbijały światło i zdawały się płonąć jak pochodnie w ciemności nocy. Widok dziwnych redgardzkich postaci był tak nie z tego świata, że zostałem przez niego niemal zahipnotyzowany. Nasza gospodyni przybyła do posiadłości tak niedawno, że niektóre z posągów były wciąż jeszcze otoczone całunami płótna, które wydymało się,

targane wiatrem. Nie wiem, jak długo wpatrywałem się w statuy, zanim zdałem sobie sprawę, że nie jestem sam.

Była tak drobna, a jej karnacja i strój tak ciemne w kolorze, że nieomal pomyliłem ją z cieniem. Kiedy odwróciła się do mnie, zobaczyłem, że była bardzo piękna i młoda - miała najwyżej siedemnaście lat.

„Czy to ty jesteś naszą gospodynią?" - spytałem w końcu.

„Tak". Uśmiechnęła się i zarumieniła. „Przyznaję jednak ze wstydem, że nie sprawdzam się w tej roli. Powinnam być w środku z moimi nowymi sąsiadami, jednak obawiam się, że mam z nimi bardzo niewiele wspólnego".

„Wykazano mi bardzo jasno, że i oni mają nadzieję, że ja nie mam z nimi nic wspólnego". Zaśmiałem się. „Kiedy będę kimś nieco ważniejszym w hierarchii, niż nowicjuszem Gildii Magów, może zobaczą we mnie kogoś bardziej równego sobie".

„Nie rozumiem jeszcze cyrodiiliańskiego konceptu równości". Zmarszczyła brwi. „W mojej kulturze swoją wartość trzeba wykazać - nie można niczego zakładać z góry. Oboje moi rodzice byli wielkimi wojownikami, tak jak i ja mam nadzieję być wojowniczką w przyszłości".

Jej oczy powędrowały ku ogrodowi i rzeźbom.

„Czy te rzeźby przedstawiają twoich rodziców?"

„To mój ojciec, Pariom" - powiedziała, wskazując na statuę przedstawiającą w rzeczywistym rozmiarze masywnie zbudowanego mężczyznę, bezwstydnie nagiego, ściskającego za gardło innego wojownika i szykującego się do ścięcia go uniesionym mieczem. Rzeźba była bardzo realistyczna. Twarz Parioma była przeciętnej urody, nawet nieco brzydka z powodu niskiego czoła, masy skłębionych włosów i zarostu. Wojownika szpeciła też szpara między zębami, której na pewno rzeźbiarz nie dodał z fantazji, a jedynie po to, by wierniej oddać wygląd swego modela.

„A to twoja matka?" - spytałem, pokazując na stojącą obok statuę dumnej, niskiej kobiety-wojowniczki, odzianej w mantylę i szal, trzymającej małe dziecko.

„Nie". Zaśmiała się. „To stara niania mojego wuja. Rzeźba mojej matki nie jest jeszcze odpakowana".

Nie wiem, co mnie pokusiło, żeby nalegać, byśmy odsłonili rzeźbę jej matki. Najpewniej było to działanie losu, w połączeniu z moją egoistyczną chęcią przedłużenia rozmowy. Obawiałem się, że jeśli jej czymś nie zajmę, wróci na przyjęcie, a ja znów będę sam. Najpierw była niechętna pomysłowi. Nie zdecydowała jeszcze, czy wilgotny i chłodny klimat Cyrodiil nie zaszkodzi posągom. Może wszystkie należałoby zakryć, zastanawiała się głośno. Może po prostu przeciągała rozmowę, tak samo jak ja nie mając chęci, by skończyła się wymówka, trzymająca ją z dala od balu.

W kilka minut później zerwaliśmy zasłonę z posągu matki Betaniqi. I wtedy moje życie zmieniło się na zawsze.

Była niepohamowana, jej postać wyrażała napięty krzyk, kiedy walczyła z odrażającą, potworna figurą, wykutą w czarnym marmurze. Jej piękne długie palce rozszarpywały twarz potwora, którego ohydne szpony dotykały jej piersi gestem, który poprzedza zadanie śmiertelnej rany. Nogi ich obu splecione były w walce jak w tańcu. Czułem się unicestwiony. Tak drobniutka, choć przerażająca kobieta była piękna ponad wszelkie powierzchowne wyobrażenia. Ten, kto ją wyrzeźbił, uchwycił nie tylko twarz i figurę bogini, ale też jej siłę i wolę. Była zarazem tragiczna i triumfująca. Zakochałem się w niej - od razu i do szaleństwa.

Nawet nie zauważyłem, jak Gelyn, inny nowicjusz, wyszedł z sali balowej i pojawił się za nami. Musiałem wyszeptać słowa „wspaniała", bo doszła mnie jakby z oddali odpowiedź Betaniqi, „Tak, wspaniała. To dlatego nie chcę wystawić posągu na działanie żywiołów".

A potem usłyszałem, jasno i czysto, jak kamień wpadający w wodę, głos Gelyna: „O na Marę! To musi być Palla".

„Słyszałeś zatem o mojej matce?" - spytała Betaniqi, zwracając się ku niemu.

„Pochodzę z Wayrest, tuż przy granicy z Hammerfell. Każdy chyba słyszał tam o twojej matce i jej bohaterstwie. Uwolniła nasze ziemie od tej odrażającej bestii. Zginęła w tamtej walce, prawda?"

„Tak - powiedziała ze smutkiem dziewczyna. - Ale zginął też potwór".

Przez chwilę staliśmy wszyscy pogrążeni w milczeniu. Nic więcej nie pamiętam z tej nocy. Wiem, że zostałem zaproszony na kolację następnego dnia, ale moje serce i umysł całkowicie, na zawsze owładnięte były przez piękno posągu. Wróciłem do Gildii, lecz mój sen był przepełniony gorączką i nie przynosił odpoczynku. Wszystko wydawało się rozmyte białym światłem poza jedną piękną, przerażającą osobą.

Pallą.

Palla, tom 1

FormId	skyrim.esm:01AFFE
Owning plugin	skyrim.esm
Local FormId	01AFFE
Editor ID	Book0PallaV1
Inventory image	(none)
Menu art	HighPolyBasicBook06
Value (gold)	3
Type	Book or tome
Weight	1
Can be taken	Yes
Teaches	(none)
Inventory description	(none)
Keywords	VendorItemBook
Locations	1373
Leveled lists	9
Scripts	0

© Bethesda Softworks LLC and the authors of the mods in the load order.
Exported and generated with SkyrimSourceExporter.